

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w księgarniach Glücksburga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztyowych w kraju urzędach.

Cena Roczna w Rosyji z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. Półroczna, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w księgarni Grafe Roczna, 13 r. sreb. Półroczna, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 22 Grudnia.
3 Sycznia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 21 Grudnia.
2 Sycznia.

NOWINY DWORU.

W przeszłą niedzielę 17 Grudnie, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Duńskiego hrabia *de Rantzau* miał zaszczyt być przedstawionym J. C. WYSOKOŚCI WIELKIEMU XIĘCIU CESARZEWICZOWI NASTĘPCY.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 12 Grudnia, Pułkownik dragonów gwardyi baron *Engelhardt*, mianowany Dowodzcą pułku huzarów J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘCIA MICHAŁA.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 15 Grudnia, podniesieni zostają do rangi Jenerał-majora, Pułkownicy korpusu Inżynjerów Dróg Kommunikacyj: Zarządzający robotami budowy Brzeście-Bobrujskiego szosse *Berski*, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków, Vice-Dyrektor Departamentu spraw kunsztowych Głównego Zarządu Dróg Kommunikacyj i Gmachów Publicznych *Frołow* i mianowany Naczelnikiem III Okręgu Dróg Kommunikacyj.—Zostają mianowani: Naczelnik II Oddziału Departamentu Spraw Kunsztowych Głównego Zarządu Dróg Kom. i Gm. Publicznych pułkownik *Poloński*, Vice-Dyrektorem tegoż Departamentu; zostający w rozrządzeniu I Okręgu Dróg Kommunikacyj Podpułkownik *Palibin 1*, Członkiem Rady, (Общее Присутствие) Departamentu roztrząsania projektów i wyrachowań Głównego Zarządu Dróg Kom. i Gm. Publicznych.—Naczelnik III Okręgu Dróg Kommunikacyj Jenerał-major *Reichel*, otrzymuje dymisyą z mundurem i pensyą podług Ustawy.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 16 Grudnia, zostający przy Dowodzcy Oddzielnego Kaukaskiego korpusu, liczący się w jezdzie pułkownik hrabia *Dunin*, mianowany Prezesem Gruzyjsko-Imeretyńskiej Iłby Sądu Kryminalnego i Cywilnego, z zamianą rangi na Rzeczywistego Radzcę Stanu.—Dowodzca 2 konno-artylleryjskiej brygady i konnej bateryi № 3 pułkownik *Bobylew*, Dowodzącym 2 konno-artylleryjską dywizyą.

— Przez Reskrypta CESARSKIE mianowani zostali kawalerami orderu Św. Stanisława 1 klasy: 5 Grudnia Jenerał-major *Kochius*, i 6 tegoż m. Członek Rady Ministra Skarbu Rzecz. Radzca Stanu *Meyendorf*.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 5 Grudnia, mianowani kawalerami orderu Św. Stanisława 1 klasy, Kontradmirałowie: Dowodzca 2 bryg. 4 dywizyi floty *Jurjew 2* i Dowodzca 3 brygady 5 dywizyi floty *Koltowskoj*.

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatowi z dnia 6 Grudnia, Inspektor klass Pawłowski korpusu kadetów Radzca Stanu *Szenin*, mianowany Rzeczywistym Radzcą Stanu.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kapituły orderów z dnia 24 Października Pruski okręgowy komisarz powiatu Ostrzeszowskiego *Heinrich*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 3 klasy, w dowodzie szczególnego J. C. Mości zadowolenia za okazaną pomoc w ściganiu bandy zbójców, która 1842 roku przeszła była do Pruss z Królestwa Polskiego.

— Kupcowi Fridrichshamskiemu Janowi *Wawilow* wydany został od Ministerstwa Skarbu, w dniu 28 Listopada 1844 wyłączny na lat trzy przywilej, na wynaleziony przez niego aparat do oczyszczania oleju lampowego przez cedenie za pomocą pary.

Wyciąg z Ustawy Kompanii Rosyjsko-Amerykańskiej.

(Patrz № 93.)

(Dokończenie.)

Główny rząd w osadach składają: Naczelny rządca, Rada osadowego zarządu i Kantory. Rządca Naczelny potwierdza N. CESARZ z pomiędzy kandydatów wybranych przez Główną Radę Kompanii. Naczelnym Rządca, może być tylko sztabowy oficer floty. Termin jego służby trwa lat pięć. Z powodu braku sądowych urzędów w kolonijach Naczelny Rządca ma sobie zostawioną władzę sądenia mniejszych przestępstw: kryminalni winowajcy po odbytem na miejscu śledztwie odsyłają się do najbliższych władz w Rosyi. Naczelnemu Rządcy zostawia się także, za pośrednictwem Rady Osadowego Zarządu lub osobnych Komisij, wyrokowanie w sporach majątkowych między Rosyjanami Kreolami i tubylcami, tudzież między temi ostatnimi i ich Tojonami t. j. starszyzną. Roczne zdania sprawy Naczelnego Rządcy powinny zawierać: 1) dokładne opisanie bytu Kreolów i tubylców na różnych wyspach i w różnych oddziałach; 2) Wiadomości: a) o stanie szpitalów i działaniach tyjących się lekarskiego zarządu, dla wniesienia ich potem do Departamentu Medycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych; b) o szkolnych zakładach; c) o stanie myślistwa podług gatunków zwierząt; d) o gospodarskim dochodzie Kompanii; e) o dwuletniej ilości towarów, zapasów i materyjalów, które mają być przysłane do osad z Europy lub innych części świata; f) o żegludze; g) o robotach odbytych w admiralicii i o wystawionych budowach; h) o opatrzeniu komend w żywność; i) o zaszyłych szczególnych wypadkach i wydanych rozrządzeniach, Naczelny Rządca odpowiedzialnym jest wówczas tylko, kiedy oskarżenie jego przez Główny Rząd Kompanii, uznane będzie za słuszne przez Ministra Skarbu lub przez Ministerstwo Floty. Naczelny Rządca ma pomocnika obieranego przez Główny Rząd Kompanii z pomiędzy oficerów morskiej służby. — Rada Osadowego Rządu pod prezydencją Naczelnego Rządcy, składa się z jego Pomocnika, z Rządcy Nowoarchangelskiego kantoru i z jednego lub z dwóch morskich oficerów, wezwanych przez Naczelnego Rządca. Przedmioty czynności Rady są następujące: 1) dopełnienie lub poprawa wydanych postanowień; 2) taxa, podług której aleuci mają być wynagradzani za produkta myślistwa; 3) założenie nowych redut lub stanowisk dla nabywania futer; 4) obliczenie rocznych potrzeb kolonij; 5) projekta handlowych układów z cudzoziemcami; 6) sprawdzanie stanu kassy co kwartał. — Kantory osadowe składają się z Rządcy, buchhaltera, dozorców magazynów i pakhausów. — Zarząd kościołów i duchowieństwa w osadach należy do Biskupa Kameczatsko-Kurylsko-Aleutkiego. — Na służbę w garnizonach i pogranicznej straży tudzież na okrętach Kompanija najmuje ludzi na mocy prawnie zawieranych kontraktów. Majtkóm, którzy odbędą pięć morskich kampanij, Rząd główny wydaje patenta nadające im prawo zapisywać się do gmin wolnych majtków

w Rosyi. — Z poddanych Rosyjskich i innych ludzi wolnych, mających prawo opuszczenia Ameryki i z powodów zawartych tam małżeństw z Kreolkami lub Amerykankami lub też dla innej przyczyny dobrowolnie tam osiadających, tworzy się osobny stan obywateli osadowych. Ludzie ci wykreślają się ze spisów gmin, do których należeli w Rosyi i kosztem Kompanii osiedlają się na Kenajskim brzegu lub w innych miejscach, wewnątrz posiadłości Rosyjskich. — Dzieci ojców rodem z Europy lub Syberyi a matek rodem z Ameryki, lub ojców rodem z Ameryki a matek rodem z Europy lub Syberyi zapisują się do Kreolów. Kreolowie są poddani Rosyjscy i używają rządowej opieki z prawami służącymi stanowi miejskiemu, jeżeli zasługą praw większych nie nabędą. Dopoki zostają w osadach, nie ulegają żadnym poborom. Mają prawo wstępować do służby Kompanii, a ci co jej kosztem wezmą wychowanie i nauki w Rosyi lub osadach, obowiązani są odsłużyć pewną liczbę lat, po czem mogą opuścić osady, w tym razie Kompanija powinna ich wywieźć z osad i opatrzyć pieniędzmi na drogę. Mieszkańcy wysp Kurylskich, Aleutskich, Kadjaku, z należąciami do nich wyspami i półwyspem Alaska, tudzież plemiona mieszkające nad brzegami Ameryki, jako to. Kenajcy, Czuhacze i t. d. zaliczają się do klasy osiadłych Tubylców. Ci co wyznają Chrześcijańską wiarę nie noszą osobnego nazwania: zostający w pogaństwie zowią się osiadłymi różnowiercami. Jako poddani Rosyjscy obowiązani są ulegać ogólnemu prawom krajowym i korzystają z ich ochrony. Wolni od poborów i powinności rządowych — obowiązani są jedynie przedawać futra nie komu innemu tylko Kompanii. Osiedli Tubylcy zostają pod wiedzą swoich Tojonów, nad którymi mają dozór słudzy Kompanii. Tojonom za gorliwą służbę dają się kaftany ze złotemi galonami i medale. Tubylcy mają obowiązek służyć Kompanii do łowu zwierza i do tego Kompanija może powoływać półowę męskiej ludności, nie starszej nad lat 50 i nie młodszej od lat 18. Stającym z kolei do służby, Kompanija powinna dawać odzież, żywność i łodzie a nadto płacić za zdobyte zwierzęta podług taxy. Będący na kolei dłużej nad dwa lata nie mogą być odłączani od swoich rodzin. Kobiety do żadnych robot nie mają być używane, chyba za wspólną umową i za ugodzoną zapłatę. Nie wyznający wiary Chrześcijańskiej, mogą swobodnie spełniać swoje obrzędy. Do nawracania ich nie mają być używane żadne środki zmuszające. Mieszkańcy w Rosyjskich kolonijach, nie zupełnie podwładni: zażywają opieki rządu osadowego, o tyle tylko, o ile sami prosić o to będą i o ile prosby ich okażą się godnymi uwagi. Faktoryje, reduty, nie mogą być u nich zakładane chyba za ich zgodzeniem się na to. Kommunikacje rządu osadowego z niepodwładnymi Tubylcami ściągają się tylko do zamiany Europejskich towarów na futra, lub inne płody miejscowe, wszakże ani trunki gorące ani broń ognista nie mogą być przedmiotem zamiany

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 24 Grudnia.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, Ukazem wydanym pod d. 11 Października r. b. do Kapituły CESARSKICH i Królewskich Orderów Rossyjskich, mianować raczył Izydora Dąbrowskiego Adjunkta Wydziału Wojskowego Policyjnego w Rządzie Gubernijalnym Kaliskim, kawalerem orderu Św. Stanisława 3 klasy.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w przychyleniu się do prośby wychodźca Polskiego, Florjana Grużewskiego, urodzonego w mieście Warszawie, a obecnie w Paryżu bawiącego, Najmiłościwiej udzielił mu raczył przebaczenie, z dozwoleńiem powrotu do Królestwa.

— Ogłoszono Postanowienie N. PANA wydane 27 z. m. tej treści: „PP. Jakób Redel Jenerał brygady, Stanisław Kändler major, i Ignacy Prądyński podpułkownik, b. wojsk Polskich, mają nadane dziedziczne szlachectwo Królesiuwa Polskiego.” (Całe to postanowienie znajduje się w wczorajszej Gazecie Rządowej).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. Londyn 18 Grudnia. Podług gazety *Globe* Kanclerz Skarbu ma wnieść na przyszłą sessyą Parlamentu projekt o zredukowaniu rentów 3 procentowych.

— Wczora smutny wypadek zdarzył się na Tamizie. Statek parowy *Sylph*, ze trzydziestu kilku podróżnymi, idąc całą siłą pary do Greenwich, wśród gęstej mgły uderzył się o inny statek idący również całą parą do Londynu. Uderzenie tak było gwałtowne, że *Sylph* prawie na wpół się przełamał i natychmiast zatonął. Z liczby jego podróżnych 17 zginęło; reszta uratowaną została.

— 14 b. m. publiczność zebrana w teatrze *Drurylane* była świadkiem okropnej katastrofy. Dawano *Rokosz w Seraju*, znany balet P. Taglioni. Młoda baletniczka, miss Clara Webster, grająca jedną z odalisek, podczas sceny kąpieli podeszła tak blisko do dekoracji wystawującej wodę oświetloną gazem, że suknia na niej zapaliła się. Jeden człowiek ze służby teatralnej rzucił się ku niej w tej chwili i stłumił płomień, wszakże młoda tancerka mocno się opaliła. (W tej chwili gazety donoszą że miss Webster umarła ze skutków tego przypadku).

— Arcybiskup Cantorbery zapowiedział iż zwoła wkrótce zgromadzenie Biskupów dla naradzenia się nad środkami zapobieżenia szerzeniu się rozmaitych odszczepieństw od Kościoła Anglikańskiego.

— Monitor Dubliński donosi że Arcybiskup Armagh'ski, X. Crollly odebrał od Ojca sw. brewe, nakazujące biskupom i duchowieństwu Irlandskiemu iżby się powściągało od wszelkich zajęć politycznych, iżby trudniło się wyłącznie pełnieniem obowiązków religijnych, wpajało wszędzie wiernym miłość pokoju i miłość bliźniego, jako rękojmie doskonało-

ści chrześcijańskiej, przedewszystkiem zaś Papież zaleca poszanowanie i uległość przez naukę i przykład władzom doczesnym; taka jest dodaje, Ojciec święty, prawdziwa nauka Kościoła Katolickiego po wszystkie wieki i we wszelkich okolicznościach.

— Dziś nowa Giełda Londyńska otwarta została dla publiczności.

FRANCYA. Paryż 21 Grudnia. Margrabia de Casa Irujo, Xiążę de Sottomayor, Minister Hiszpański w Londynie, przybył do Paryża.

— 16 b. m. wśród dnia, postrzeżono wielki dym wychodzący z Kościoła św. Eustachego. Komenda ogniowa przybyła natychmiast i znalazła organ w płomieniach. Organ ten na odnowienie którego świeżo wyłożono 60,000 fr. i który był najpierwszym w Paryżu, zgorzał zupełnie; reszta Kościoła została uratowana. Pożar ten przypisują niedbalstwu robotników, którzy zapomnieli w chorze latarnią z ogniem.

— Lord Brougham bawi teraz we wsi swojej w bliskości Cannes, gdzie kończy korektę wielkiego dzieła swojego o Rewolucyi Francuzkiej, które ma wydać w Lutym za powrotem do Londynu.

— Sekwana i Marna, które były stanęły, oczyściły się od lodu w nocy na 15 b. m.

— Potwierdziła się wiadomość że Abdel-Kader schronił się w głąb Państwa Marokańskiego i rozpuścił wszystkich swych żołnierzy.

— Na wakującą po śmierci Karola Nodier posadę Sekretarza Redaktora Komisji Słownika, Akademia Francuzka wybrała jednomyślnie P. Patin.

— Zakłady Dobroczynności Paryskie odebrały dar, który ze wspaniałości swojej mało ma sobie równych. P. Turquin całą swoją fortunę, wynoszącą 9 milionów franków, zapisał na ubogich.

— Dywizya morska, pod dowództwem Kontr-admirała P. Perseval Deschenes, wróciła do Tulonu.

HISZPANIA. Madryt 14 Grudnia. W przyszły Poniedziałek rozprawy Parlamentowe zaczną się na nowo i na izby będąc wniesiony projekt uposażenia duchowieństwa. Senat jednocześnie będzie roztrząsał przyjęte w izbie Deputowanych prawo o reformie Konstytucyi.

— Jenerałowie Capaa, minister Marynarki za Espartero i Rodil, mieszkający w Bordeaux, odebrali rozkaz Rządu Hiszpańskiego stawienia się w Madrycie dla oczyszczenia się od oskarżenia knowanego spisku. Obaj odmówili takowego stawienia się.

— Przedwczora, jednoczasowicie w Madrycie i Barcelonie znaczny śnieg wypadł; fenomen od wielu lat tu niewidziany.

— Jenerał Prim przywieziony już został do portu Ste Marie, z kąd posadzony będzie na okręt i odwieziony na zesłanie na wyspy Filipińskie.

— Z pewnością wiadomo teraz że Espartero nie opuszczał Londynu; w tej chwili nawet jest chory w swym mieszkaniu w Abbey-Lodge, Regent's Park.

AUSTRYA. *Wiedeń*. J. C. Wysokość Arcyksiężę Albert, Feldmarszałek Lejtnant mianowany został Dowodzącą Jenerałnym w Wyższej i Niższej Austrii i w Salzburgu.

PRUSSY. *Berlin*. Odbudowanie gmachu teatru opery który był się przed dwoma laty spalił, zostało ukończone i teatr nowy otwarty 7 b. m. Jest to wspaniała budowla stanowiąca jedną z celnych ozdób stolicy.

AMERYKA. *Stany Zjednoczone*. Nowoprzybyły do Liverpool okręt przywiózł dokładną wiadomość o ostatnich wyborach. Nowy Prezydent Stanów P. Polk obrany został większością 65 głosów; z 275 głosów 170 było za P. Polk a 105 za P. Clay.

(*Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.*)

SZTUKI PIĘKNE.

—

I. LISTY MUZYKALNE WIKTORA KAŻYŃSKIEGO Z ZAGRANICY.

LIST 3.

Drezno (26) 14 Maja 1844 roku ()*.

Oh primavera! giuventu dell'anno

Oh giuventu! primavera della vita.

«Z pierwszym promykiem słońca wiosennego uleciałem od was, uleciałem tak prędko, że czasu nawet nie miałem pożegnać się z wami. Zaledwie dni 8 w Berlinie zabawiwszy, pośpieszyłem tu, do Drezna, do siedliska sztuk pięknych, do tej rozkosznej stolicy Saxonii, stolicy muzyki i malarstwa. Przyjechawszy, poszedłem zaraz odwiedzić starego mego przyjaciela Karola Lipińskiego, który tu jest mistrzem koncertów w kapeli Króla Saskiego. Cieszył się bardzo niespodzianem mię widzeniem, a bardziej jeszcze wiadomością, że kilka miesięcy z nim przepędzę. Rozmawialiśmy długo o sztuce i dzisiejszych kompozytorach. — «My jedni tu w całych Niemczech, rzekł Lipiński, przechowaliśmy ściśle podania o dokładnej exekucyi dzieł Bacha, Glucka, Bethowena, Haendla, Haydna i Mozarta. Tu tylko posłyszysz dobrą exekucyę tych rzeczy, i powiesz wtedy, że Sasi żyją tylko dla pielegnowania i przechowywania zabytków dobrej muzyki.»

Rozmawiając o dzisiejszych dramatycznych kompozytorach, zeszliśmy aż do Donizettego. Chciałem wiedzieć jakiego Lipiński będzie o nim zdania, bo uważałem że wszędzie w Niemczech go nie lubią. — «Prócz Wiednia, rzekł Lipiński, żaden może kraj w Niemczech nie zna tak dobrze muzyki włoskiej jak Saxonja, bo od czasów Fryderyka Augusta mieliśmy zawsze stałą operę włoską w Dreźnie. Przywykłszy

(*) Niedawno w Tygodniku zapowiedzieliśmy wyjątki z gotujących się do druku *Pamiętników muzycznych* P. W. Każyńskiego, pisanych przez tego znakomitego artystę w formie listów z podróży, odbytej w tym roku za granicą. Samo dzieło, ma, tej jeszcze zimy, wyjść na świat. Cieszymy się że w tej i następnych probach możemy wcześniej zapoznać Publiczność z utworem, który w naszej literaturze będzie pożądaną nowością i razem dowodem jak młody, nialentowany nasz artysta podróż swą obrócił na prawdziwą ko-
rzyść.

(*Wyd. Tyg.*)

do dobrych oper kompozytorów zeszłego wieku, nie możemy już dziś smakować w *Donizettim* i *Paccinim*, równie jak człek dorodny i silny nie może przekarmić siebie strawą niemowlęcą. Bawia te rzeczy, zajmują na chwilę, lecz nigdy nie nakarmią umysłu i serca. Wtrąciłem, że dzisiejsi włoscy maestri piszą dla dogodzenia jedynie gustowi swojej publiczności, któraby rzeczy klasycznych nie mogła może słuchać i rozumieć (*), lecz on powiedział mi na to: «Do kompozytora należy kształcić gust swojej publiczności, a nie iść za jej gustem i duchem czasu który prędko przemija. Jeżeli dzisiejsi Włosi nie mogą innej muzyki słuchać i rozumieć, to sami kompozytorowie są winni, że ich do tego doprowadzili. *Massa* powinna się kształcić stopniowo i to na dobrych wzorach: inaczej gust jej zostanie wiecznie w stanie niedojrzałego dzieciństwa. Publiczność dobra jest i potrzebna na to aby kupiła sobie krzesło w teatrze i, siedząc spokojnie, słuchała muzyki, a tym sposobem przynajmniej smak swój kształciła, kiedy nie może lub nie chce kształcić go porządną sztuką nauką. Kompozytora obowiązkiem jest, mówić dalej, smak ten rozwijać i kształcić, lecz taki, który się tej publiczności zaprzeda, nigdy nic dla sztuki nie zrobi i dalej nawet posunąć jej nie może. Taki podobnym jest do kobiety pewnej klasy która nadużywając piękności jaką natura ją obdarzyła, wystawia siebie na widok publiczny, i dla podłego zysku, wbrew przyzwoitości i dobremu gustowi, maluje policzki, obnaża bezwstydnie ramiona, w celu zwrócenia na siebie uwagi rozpustnika.»

Jakżem się ucieszył widząc, że są jeszcze ludzie dobrego gustu, którzy pojmują istotny cel tej pięknej i prawdziwie boskiej sztuki! Wyznaję szczerze, że od chwili, w której zacząłem czuć, pojmować i *myśleć* nad muzyką dramatyczną, zawsze byłem jednego zdania z szanownym moim rodakiem, zawsze utyskiwałem na brak *prawdy dramatycznej* w muzyce dzisiejszej szkoły włoskiej. Dzisiejsi kompozytorowie (lubo między niemi są ludzie nader wielkimi obdarzeni talentami i niepojętą łatwością pisanja), zaparli się wiary swych ojców, stracili z oczu nieśmiertelne wzory Cimarosy, Saliergo, Paësiella, Fiorawantego, i dla dogodzenia chwilowemu przesyleniu swej publiczności, dla zastosowa-

(*) Trudno bardzo Włochom zrozumieć Symfonije Bethowena, kwartety Haydna i Mozarta, i w ogólności instrumentalną muzykę niemiecką. Przywykli do słabej, i żadnej prawie roli we włoskich operach niegrającej orkiestry, zbyt wiele doświadczają trudności w śledzeniu skomplikowanych kombinacyj tonów, składających łańcuch najpiękniejszych i najśmielszych myśli, pojętych jednak tylko dla ucha kształconego długą i dobrą nauką. *Reissiger* powiadał mi, że kiedy muzycy włoscy assystowali w Akademii muzycznej Wiedeńskiej pysznej exekucyi symfonii pastoralnej Bethowena, widząc działanie 20-stu kontrabassów w ostatnim *presto*, rzekli, pokazując palcem na miejsce gdzie stały wszystkie bassy: «*i poveri contrabassi!*» Oto był cały efekt jaki ta boska symfonia na nieukształconych nauką słuchaczach sprawiła! Lipiński mówił mi, że sławny śpiewak *Moriani*, słysząc go w Dreźnie grającego kwartety Bethowena i Mozarta, zapytany jak mu się te kompozycye podobają, rzekł nieśmiało: «Zdaje mi się, że to musi być pięknem, lecz trudne bardzo dla mojego pojęcia, bo wszystkie cztery instrumenta grają każdy co innego i jakby niezgodnie. Była to jednak prosta tylko fuga!» (*Przyp. Aut.*)

nia się — iż tak powiem — do obecnego uspienia, stagnacyi moralnej Włochów, zaczęli pisać nie dramata muzykalne, lecz muzyki (bardzo wprawdzie przyjemne dla ucha i wielkie nawet często piękności mające), niestosowne zgoła do działania scenicznego, charakteru i pozycyi osób śpiewających na scenie. W utworach sceniczych, muzyka w mowę całkiem wcielać by się powinna, dla piękniejszego i jaśniejszego niejako jej wyrażenia. Zawsze z tego tylko punktu na operę się zapatrywałem. Lecz opera stała się dziś we Włoszech *koncertem w kostiumach*: muzyka jej nie ma często żadnego ze słowami związku. Także to wielki cel jej pojmowali Gluck, Mozart, Cherubini, Salieri, Mehul i Spontini!

Niedostatek *prawdy dramatycznej* zaczęto uczuć od dawnego bardzo czasu. Przypominam sobie, że Boileau pisał do Racine'a: «On ne fera jamais un bon opéra, la musique ne sait pas narrer.» Nie wyobrażano, nie pojmowano wtedy nawet, że muzyka jest w stanie lepiej malować, lepiej do serca czulego przemówić na scenie, niż ich zimne, pięknie wierszowane deklamacye, zwane wówczas tragedjami. W liście Woltera, pisanym do P. Cideville, w r. 1732, jeżeli się nie mylę, czytamy tę osobliwą definicyę opery ówczesnej: «L'opéra n'est qu'un rendez — vous public, ou l'on s'assemble à certains jours, sans trop savoir pourquoi: c'est une maison où tout le monde va, quoiqu'on pense mal du maître et qu'il soit assez ennuyeux. Je me suis toujours ennuyé à nos opéras français, et je suis persuadé que notre musique n'est pas capable d'une expression vraiment dramatique.» I ten zimny, niemający żadnego muzykalnego uczucia człowiek, widział już jednak w tym czasie, że cel muzyki dramatycznej jest wyższy nad głośkanie tylko ucha przyjemną melodyą tonów! Tenże, w liście do Kardynała Quirini, pisze: «Le défaut principal de vos meilleurs opéras consiste à mettre dans toutes les scènes de ces grands airs coupés, de ces ariettes détachées, qui interrompent l'action et qui font valoir les fredons d'une voix efféminée mais brillante, aux dépens de l'intérêt et du bon sens.» Lecz przed nim jeszcze *La Bruyère* pisał: «Je vois bien que l'opéra est l'ébauche d'un grand spectacle à la manière des grecs, au moins il en donne l'idée, mais je n'ai pu jamais comprendre comment notre opéra avec une musique si parfaite et une dépense toute royale, a pu réussir à m'ennuyer?!»

Wszyscy ci ludzie, tak zimni, tak obcy dla muzyki, mówili wtedy swobodnie co czuli, i w pewnym względzie mieli *podówczas* słuszność. Opery *Lullego* i *Rameaux*, chociaż napełnione rzadkimi pięknościami, nie odpowiadały jednak ani pod względem charakteru ściśle dramatycznego muzyki, ani pod względem formy i stylu, ani nawet pod względem zbyt ograniczonych wówczas środków instrumentacyi, istotnemu celowi opery, tego wielkiego dramatu lirycznego, który rozwinął i postawił, w późniejszym nieco czasie, na tak wysokim stopniu doskonałości nieśmiertelny autor *Ifigenii* i *Armidy*! On to powtarzał często: «la nostra opera puzza di musica» bo czuł i pojmował dobrze, że

muzyka dramatyczna równie jak i poezya sceniczna jest tylko, jak mówiłem, sztuką piękniejszego i jaśniejszego tłumaczenia uczuć i słów występujących na scenę osób (*).

W dzisiejszych operach włoskich toż samo zupełnie nadużycie czuć i postrzegać się daje, jakie prawy geniusz uczął i zreformował w najpiękniejszych utworach Crebillona i Racine'a. Tragedye tych wielkich, pisarzy były często bardzo, wzniosłą, piękną... lecz tylko *piękną deklamacyą*; często bardzo ich Grecy i Rzymianie wyrażali się jak członkowie uczonej akademii francuzkiej, lecz częściej jeszcze jak znieścieńczeni Markizy Dworu Ludwika XIV. A jednak któż z nas ośmielił się zaprzeczyć, że Racine był człowiekiem wielkim, genialnym, poetą wzniosłym, na jakiego Francya wieki czekać będzie! Człowiek ten gdyby się urodził nie we Francyi, gdyby się urodził nie za Ludwika XIV i nie żył na jego łasce, a przynajmniej gdyby miał śmiałość zrzucić pęta wiążące wtedy scenę francuzką, gdyby mówić miał śmiałość pójść za własnym natchnieniem, rozszerzyć szczyple ramy ówczesnej tragedyi, skrępowanej przez narzucone jej kajdany *trzech jedności*, utworować sobie na wzór Shakspeara lub Kalderona własną drogę i stworzyć nowe, wyłączne dla swego geniuszu formy, wtenczasby może tragedia francuzka pierwsze w świecie mogła zająć miejsce! Forma zgubiła Racine'a, forma gubi codziennie wielkie lecz nieśmiałe talenta, które nie mają dość odwagi, dość wiary w siebie aby iść bez niej, iść drogą sobie samemu właściwą.

Forma to wzięła górę w dzisiejszych operach włoskich, ona wszystkiemu rządzi. Jak świece odlewane na jedną formę wszystkie opery Donizettego, Ricci i Pacciniego podobne są do siebie tak dalece, że trzeba wielką znajomością, wielką wprawą, a większą jeszcze pamięcią obdarzonego słuchacza, aby mógł często rozróżnić dwie opery tegoż samego kompozytora. Powiem więcej — wyzywam wszystkich artystów, wszystkich diletantów... każdego — niech mi przyniosą nową, nigdzie niegraną, zupełnie mi nieznaną arję fabryki Donizettego, niech mi pokażą mniejszą jej połowę — drugą natychmiast dopiszę, nie chybając ani jednego frazesu, ani jednego taktu! To jedno już przekona jak formy dzisiejszej opery włoskiej są zużyte, oklepane, gdy liczbę nawet tak-

(*) «Si le musicien possède un vrai talent dramatique, s'il réfléchit bien avant d'écrire un opéra, il sentira que son devoir, que son succès consiste à rendre les pensées de l'auteur du drame dans une langue seulement plus harmonieuse, à leur donner une expression plus forte et non à faire un concert vocal, une oeuvre à part. L'imprudent qui veut briller seul, n'est qu'un phosphore, un feu follet; un orgueil si mal entendu tue l'existence du drame, éloigne la musique des paroles — et alors l'opéra n'est plus un opéra, un drame mis en musique, mais simplement de la musique de chambre, qui laisse une impression passagère et qui meurt au dernier coup d'archet.» *Beaumarchais.*

Z prawdziwą rozkoszą cytuję ten wyjątek z listu znakomitego pisarza, dla pokazania, że wtedy już, za czasów *Beaumarchais*, pojmowano tak dobrze prawdziwy cel muzyki dramatycznej.

(Aut.)

ów w niektórych numerach mniej więcej zakreslić, oznaczyć można. A jednak co za szczęśliwe melode, jak świeże motywa często w nich napotyamy! Kogoż nie rozczulił finał 2-go aktu Lucii di Lamermoor? Kto nie zapłaczę z Edgarem w ostatniej jego arii «*Tombe dell'avi miei!*» Kto z zimną krwią wysłucha cudnego terzettu «*Guai se ti sfugge un moto*» w Lucrecia Borgia? Któż z nas nie rozplywał się nad czarującą, tęskną melodyą «*una furtiva lagrima*» nieszczęśliwego Nemorino, w Elisir d'amore?—Porozumiejmy się dobrze o co mi chodzi: autor jest człowiekiem wielkiego talentu, lecz tylko talentu, a gdy nie możemy mieć codziennie geniuszów, których przywilejem iść zawsze nową, wyłącznie sobie tylko jednemu wiadomą drogą, dla ludzi tedy talentu dzisiejszą szkołę włoską zreformować koniecznie potrzeba. Muzyka kościelna zupełnie już tam upadła, dramatyczna na smutnym stoi stopniu. Rossini nic nie pisze, umarł przeto dla sztuki—Donizetti jest dziś pochodnią, widnokreśgu muzycznego i ten już schodzi z pola. Następcy jego (rozumie się naśladowcy) Ricci, Paccini, Verdi et compagnie, niegodni są nawet rzemyska u obowią jego rozwiązać! Piękna perspektywa dla sztuki! De profundis clamavi!.....(*)

Udaliśmy się z Lipińskim na wielką mszę do kościoła katolickiego. Upewniał on mnie, że w żadnym nawet katolickim Państwie muzyka kościelna nie jest dziś na tym stopniu doskonałości, co w Dreźnie. Trudno coś widzieć piękniejszego jak ten kościół. Należy on do najwspanialszych zabytków dawnej architektury. W wielkim ołtarzu jest cudnie piękny obraz Wniebowstąpienia, pędzla jednego z największych Niemieckiej szkoły malarzów, Rafaëla Mengs. Lipiński powiadał mi że zapłacono za ten obraz 10,000 dukatów. W kościele mężczyźni siedzą po prawej, kobiety po lewej stronie. Nie wolno jest tam nie tylko rozmawiać, ale nawet oglądać się lub opierać o ławkę. Szwajcary czuwają bez ustanku nad tym porządkiem. Familia Królewska ma w górze 4 łoża (po dwie z każdej strony wielkiego ołtarza). Łoże te mają okna, które się otwierają w czasie nabożeństwa. Na równej linii z łożami, galleria wzdłuż idąca z obu stron kościoła, przeznaczona jest dla dworu i świty Królewskiej. Kościół ten wewnątrz tak jest prawie ciemny i posępny jak zewnątrz, co wszakże przykłada się do uroczystego efektu.

(*) Reforma w muzyce dramatycznej, jakiej się szanowny autor tych pamiętników domaga, musi w krótkim nawet nastąpić czasie. Znużenie i przesyt publiczności, utyskiwania nad brakiem nowości i świeżości pomysłów kompozytorskich, ciągłe narzekanie tu i owdzie, na niedbałość piszących, o czem codziennie w zagranicznych pismach czytamy, zdają się przepowiadają bliskiego przejawienia się prawej muzyki dramatycznej. P. Każyński czuł dawno już potrzebę tej reformy; dziś z wieszczą energiją tę swoją myśl wyklada i trafia głęboko do przekonania czytającego. P. Każyński jest artystą — myślicielem [artystą] — poetą. Nikt dotąd stylem tak jedynym nie tknął tych materij, nikt też może z artystów nie zapatrywał się u nas na sztukę z tak wysokiego punktu obserwacyjnego. (Aut.)

(Wyd. Tyg.)

Wszystko co mi powiedział Lipiński o doskonałości muzyki kościelnej w Dreźnie, jest prawdą. Niepodobna słyszeć orkiestry doskonalszej i lepiej dobranej. Skrzypacy, zwłaszcza kontrabassy, nec plus ultra! Kontrabassy tutejsze są istne dyamenty. Dęte instrumenta mogą walczyć o pierwszeństwo z całą Europą. P. Kotte (klarynecista), P. Kummer (wyborny oboista i brat jego wioloncellista pierwszego rzędu), P. Fürstenau (flauicista) i Pan Lewi (pierwszy waltornista) mało zaiste znajdują równych sobie muzyków w Europie. Zaprowadzony tu jest od dawnych czasów zwyczaj, że każdy artysta wstępujący do orkiestry Drezdeńskiej, po odbyciu najsurowszego egzaminu, musi złożyć publiczną przysięgę w kościele, że będzie przez całe życie gorliwych starań i prac dokładał aby utrzymać dawny byt i sławę Saskiej Królewskiej kapelli. Wszyscy z nich mają sobie za cześć należeć do tego instytutu, słynącego w całych Niemczech z rzadkich talentów. Wszyscy oni są z prawdziwym zamiłowaniem dla swojej sztuki, wszyscy też prawie do rzędu dobrych należą artystów. Było dziś przeszło 80 osób na chorze, orkiestry i śpiewaków. Wielką mszę *Naumann'a* wykonano prawdziwie po mistrzowsku. Lipiński był na czele skrzypaków. Szeroki smyczek jego i ton pełen dźwięku (*grand jeu*) poznać można było zaraz pomiędzy tyłu skrzypkami. Stary, poważny styl muzyki kościelnej mocne na mnie zrobił wrażenie. Wyszedłem z kościoła w prawdziwym zachwyceniu! Cóż to za wyborna ekwacja, jaka precyzja i zgodność w oddaniu wszystkich odcieni, co za staranność w obserwacji wszystkich znaków informacyjnych! Podobało mi się bardzo *Kyrie* (H moll), *Sanctus* (D dur) i *Agnus* (G dur). Jaka antyczna prostota! jaka szlachetna wspaniałość stylu tej wielkiej kompozycji, przypominającej mi w kilku miejscach piękną prostotę *Siedmiu słów Pańskich* Haydna! Prawdziwie, kto chce żyć tylko dla sztuki, kto chce dobre tylko wzory słyszeć i mieć zawsze przed oczyma, powinienby tu na całe życie pozostać!

Część wokalna równie jest dobrą w Drezdeńskiej Królewskiej kapelli, jak instrumentalna. Zwrócił szczególnie moją uwagę castrato Włoski P. *Tarquini*, śpiewający partję soprano. Gdybym nie wiedział że śpiewają castrato, myślałbym, że słyszę śpiew młodej z najświeższym głosem kobiety. Jest to człowiek mający lat 60 wieka, głos jego jednak, idący bez trudności do *ut* górnego (na drugiej dodatniej linii w górze), przechował dotąd świeżość i siłę niepojętą. Trzeba byłoby trzech przynajmniej kobiet, aby w wielkim kościele głosami swemi ten efekt zrobiły. Po mszy, Lipiński zapoznał mię z Tarkwinim który nadzwyczaj się ucieszył, widząc syna nieboszczyka Macieja, którego znał dobrze występując przed laty na scenie Wileńskiej, w kwiecie jeszcze młodości swojej.

Kończę mój list, donosząc ci jako literatowi z powołania, że odbywała się tu teraz przez kilka dni publiczna sprzedaż autografów kilku ludzi sławnych. Płacano niesłychanym sposobem małe świstki ręką Góthego, Lorda Byrona, Mozarta

¹ Haendla pisane. Kartki dwóch ostatnich *człowieczków*, na których zaledwie po 6 lub 8 taktów muzyki ich ręką narzeczanych było, jeden Anglik, w oczach moich, po 150 talarów zapłacił. Między innymi autografami, sprzedawano także i listy ludzi sławnych za ceny bardzo wysokie. Jstna to była licytacja! Trzeba było widzieć jak Niemcy, ten naród tak zimny, tak ciężki na pozór, okiem iskrzącym się od gniewu i zazdrości poglądali z płaczem prawie na obojętnych Anglików, dających za każdy autograf we dwójnasób, we trójnasób tyle, ile niemieccy artykwaryusze zapłacić byli w stanie. Gdy szło o jaki dobry świstek Mozarta lub Szyllera, który Anglicy z szyderczą obojętnością do swych pugilaresów, napchanych banknotami wciskali, jak poniter wygrane pieniądze ze stołu bankiera, ileż wtedy widziałem ognia i prawdziwie poetycznego zapału w oczach biednych Niemców, ile szemrań, ile narzekań, że te najdroższe ich kraju i moralnej exystencji narodu — pamiątki, bezkarnie na obcą przynosili ziemi!

Były tam i listy znakomitych francuzkich pisarzy; między innymi, pamiętam tylko, że za list Lafontena posunięto cenę do 580 franków, za list Pani de Sévigné zapłacono 230 fr. — Dwa listy, Descarta i Woltera, zapłacono każdy po 105 fr. List Moliera do aktora Bařona pisany, posunięto do 100 talarów, lecz jakiś antykwaryusz, biegły znawca tych rzeczy rzucił wątpliwość na prawdziwość tego autografu, i tak został bez kupca. Listy Moliera są dziś tak rzadkie, tak starannie w samejże Francyi poszukiwane, że łatwo bardzo można było wpaść na domysł fałszerstwa, widząc zwłaszcza papier nienazbyt starej daty.

Lecz serdecznie mię rozśmieszył listek Panny *Clairon* (aktorki z czasów Ludwika XV), wyraźnie zaświadczający o rzadkich stosunkach tej artystki z grammatyką i ortografią rodzinnego języka. Czytaliśmy tam: *«chère amis tu ma rendu la vie, je conte t'aler remercié»* etc. etc. etc.

WIKTOR KAŻYŃSKI.

(D. c. n.)

II.

CESARSKA GALERYA OBRAZÓW

W ERMITAŻU, W PETERZBURGU.

Któż z naszych prowincyj kto choć raz był w Peterzburgu, nie odwiedził Cesarzkiej galeryi obrazów w Ermitażu? Któż jej niezna z mieszkańców Stolicy i Państwa całego? I któryż z oświeconych ludzi, co nie mają zręczności widzenia jej na miejscu, nie życzyłby poznać choć w kopiach jedyne go zbioru mistrzowskich obrazów na północy? Nie przybędzie uczony cudzoziemiec, któryby za najpierwszą powinność nie uważał obejrzeć tę galeryę, słusznie słynącą nawet w Europie. Niektóre z jej kolekcij szkół wyłącznych, jak np. Szkoły Flamandzka i Hiszpańska tak uzupełnione i tak troskliwie dobrane, iż zaliczone zostały do pierwszego rzędu kolekcij Europejskich.

Galerya ta początek swój winna Cesarzowej Katarzynie II. Było to w r. 1766. Razu jednego Cesarzowa przechodząc przez skład starych obrazów do pokojów górnego piętra, przypadkiem postrzegła obraz Rubensa *Zdjęcie z krzyża*, który po śmierci Cesarzowej Elżbiety z jej pokojów był przeniesiony do składu gratów *Zimowego palacu*. Obraz ten uczynił na Niej wielkie wrażenie; długo w milczeniu rozważała ten wzniosły utwór sztuki i skutkiem tego był pomysł założenia muzeum obrazów. Dany był rozkaz zebrać wszystkie przedmioty sztuki zgromadzone przez Piotra Wielkiego i Elżbietę Piotrównę, po różnych częściach zamku porozrzucane. Rozkaz spełniono natychmiast, i w tymże czasie polecono było posłóm i sprawującym interessa przy dworach zagranicznych Baronowi *Grimm* w Paryżu, i *Rewstein* w Rzymie, skupować obrazy i wszelkie przedmioty sztuki. W przeciągu lat kilku nabyto galeryę Xięcia *Conti*, Hrabie *Baudouin* w Paryżu, Hr. *Brühla* w Dreźnie, Berlińskiego kupca *Gozzi*, Lorda *Haughton*, Roberta *Walpole*, Hr. *Oxford* w *Haughton-Hall*, część Bramkampskiej galeryi i inne. Chcąc mieć pojęcie o sławnych *Łozach Rafaëla*, zamówiono z nich kopje u lepszych artystów za granicą i umieszczono je w osobnej podłużnej galeryi, odtąd *galeryę Rafaëlową* nazwanej. Jednym słowem, zbiór ten obrazów stanął wówczas narówni z wiadomszymi muzeami w Europie. Przy końcu panowania Cesarzowej Katarzyny w Ermitażu znajdowało się do 1,383 obrazów sławniejszych artystów. Później, w roku 1814 zakupiono u *Koswelda* w Amsterdamie jedyną kolekcję szkół Hiszpańskiej za 200,000 r. ass., a w 1815 nabyta prawie za milion franków galerya *Malmaison*, niegdyś do Cesarzowej Józefiny należąca.

W obecnej chwili galerya Ermitażu zawiera do *dwóch* tysięcy obrazów znakomitszych mistrzów szkół rozmaitych, jako to: *Włoskiej* (120 artystów; 472 obrazy), *Hiszpańskiej* (54 artystów, 110), *Francuzkiej* (69 art. 222 obr.), *Niemieckiej* (20 art. 75 obr.), *Flamandzkiej* (52 art. 302 obr.), *Holandzkiej* (105 art. 482 obr.) i t. d. i t. l.

Zbiór ten godny zwrócić uwagę znawców, bardzo zasłużył na upopularyzowanie, podobnie jak *Galerya Drezdeńska* i inne, za pomocą sztychu lub litografii, która z największą dokładnością oddawała przedmioty obrazów i ich charakter. Lecz gdy sztuka sztycharzka i litograficzna dotąd tak małe uczyniły postępy w Rossyi, niepodobna było myśleć, aby ktoś z krajowców to ważne przedsięwzięcie wykonał.

Otoż oświecony jeden Francuz, długi czas wydawca jednego z lepszych dzienników w Francyi (*Globe*) P. *Gohier-Desfontaines*, będąc przed kilką laty w Peterzburgu i przypatrzwszy się dobrze bogactwom Ermitażu, przedsięwziął zrobić wydanie onej w rodzaju *Drezdeńskiej galeryi*. Miało to uzupełnić próżnię dotąd dającą się uczuwać w Rossyi i w ogólnym artyzmie Europejskim. Nie tajne mu były trudności w dziele tak kolosalnem, ale szczerą chęć przysłużenia się Rossyi i Europie, więcej niż spekulacya, spowodowały go do wzięcia się za dzieło z całą ostrożnością i z całym przygotowaniem, jakiego tak obszerna i kosztowna praca wymagała.

Pomysł jego znalazł odgłos w Rossyi, i propozycya jego ze współczuciem przyjęta została. Najjaśniejszy Cesarz zaszczylił go najwyższą protekcją swoją, Cesarzowa Jmć raczyła przyjąć poświęcenie tego dzieła, a zaś Xiażę Maxyilian Leuchtenbergski, Prezydent Akademii Sztuk Pięknych w Peterzburgu, przyjął ogólną dyrekcyę wydawania galeryi Ermitażowej. Pod tak świetną opieką, P. *Gohier-Desfontaines* spodziewa się uczynić najpiękniejszy podarunek prawdziwym przyjaciołom sztuki.

Literat z powołania i znawca sztuki P. *Gohier-Desfontaines* wziął się do dzieła wspólnie z P. *Paul-Petit* litografem z powołania, posiadającym od lat kilkunastu, znany w Paryżu, na wielką skalę litograficzny zakład. Tylko połączenie takich dwóch talentów i zasobów może zapewnić pomyslnie wykonanie przedsięwzięcia, wymagającego i wielkiej znajomości rzeczy, i doświadczenia, gustu i wielkiego nakładu.

I tak w piękny poranek Majowy w r. 1843, francuzki statek parowy *Tage* przybił do brzegów Newy z całą *kolonią artystów*, z żonami i dziećmi, oraz biegłych *presseurów*, rzemieślników, mnóstwem machin i kamieni, słowem i całym zakładem litograficznym.

Pomiędzy artystami są imiona, zaszczytnie znane nawet we Francji, jak *Dupressoir*, dwóch *Robillardów*. *Victor Dollet*, etc. etc.

Ważna przyczyna skłoniła ich do dania litografii pierwszeństwa przed sztychem. Oprócz oszczędności czasu, sztuka ta od niejakiego czasu do tego stopnia doskonałości posuniona została w Europie, iż żaden inny sposób nie jest w stanie tak dobrze oddać wszystkich szkół różnych. Trzeba to dobrze zrozumieć, metoda bowiem użyta przez Francuzów nie jest prostą metodą. Litografia ich ma to szczególne, czego dostąpić nikomu nie udało się dotąd, iż oddaje w doskonałym złudzeniu nie tylko manierę szkoły, ale cały koloryt mistrza, cały, że się tak wyrażę, *sentymnt* obrazu. *Rafaël*, *Gwido-Reni*, *Leonardo da Vinci*, *Paul-Veronèse*, *Rembrandt*, *Rubens*, *Van-Dyck* (*Fan-Dejk*), *Teniers*, *Greuse*, *Poussin*, *Paul-Potter*, *Claude-Lorrain*, *Murillo* i inni, tak rozmaici w swoich manierach, nie mogą być jednym sposobem oddani. Litografia, posłuszną skinienu wszelkich rodzajów malarstwa, sama tylko jedna jest zdolną każdemu obrazowi nadać wyłączny charakter mistrza. A przeto stosownie do natury obrazów, używają oni sposobu *wyrazistego* (*manière rentrée*), *czarnego* (*manière noire*), *malownego* (*le lovis*), *sepii* i kolorowych *tonów*.

Dla większej dokładności w *redukcji* czyli przyprowadzenia do pewnej miary obrazów, używają oni nowowynalezionego narzędzia, dotąd u nas nieużywanego, zwanego *Diagrafem*. Obrazy redukują się nie tylko w całości, ale i w najmniejszych szczegółach. Wprzód nim talent artysty weźmie we władanie obraz, to osoblwsze narzędzie nakreśla najdokładniejsze obrysy (kontury). Ztąd bezprzykładna doskonałość w wykonaniu. Takim tylko sposobem to olbrzymie dzieło, wymagające pół-wieku cierpliwości i pracy, da się ukończyć w przeciągu mniej niż lat sześciu.

Nie potrzeba zdaje się wspominać, że to upopularyzowanie dzieł sztuki przyczynić się może dzielnie do obudzenia upodobania i rozwinięcia gustu do sztuk pięknych w narodzie.

Chlubnie nam dodać, że z miejscowych artystów, rodak nasz P. *Rudolf Żukowski* został wezwany do pomocy w tak trudnej pracy.

Z wysłanych dotąd 8 poszytów, publiczność przekonała się o ile względ na *specialność* w wyborze odpowiedniego przedmiotowi talentu, może przyczynić się do podniesienia wartości tej publikacji.

Do każdego poszytu dołączony text rossyjski, obok z francuzkim, zawiera krótką biografię malarza, oraz krótką wzmiankę o przedmiocie i historyczności obrazu.

Nie mogę tu, nie wspomnieć o sporach, wynikłych z powodu tego wydania. Znalezi się stronnicy *Galeryi Drezdeńskiej*,

którzy oddają jej sposobowi pierwszeństwo przed *Ermitażowym*. Jako żywo tak nie jest! Tylko ludzie mało oswojeni ze sztuką, mogą wpaść na podobne zdanie o dwóch tak różnych pod względem celu, ducha i kierunku, wydaniach. Francuzki wydawca chciał, aby jego dzieło miało znaczenie artystowskie, było dziełem sztuki, — *un ouvrage d'art*, a nie zaś prostym zbiorem rysunków, jak w *Galeryi Drezdeńskiej*, wprawdzie troskliwie wykończonych, ale na jeden sposób, bez różnicy drzewa od sukni, sucho, często bez zachowania perspektywy w pejzażach, bez oddania właściwości kolorytu i manieri mistrzowskiej. *Rafaël* tam zrobiony tak jak *Murillo*, *Teniers* jak *Van Ostade* i t. p.

Dla takiego wydania jak *Drezdeńska galerya*, dość mieć kopistów, dość biegłych w rysowaniu na kamieniu, czyli rzemieślników niemających pojęcia o sztuce; dla takiego wydania jak P. *Gohier Desfontaines* potrzebni są doświadczeni malarze, biegli w oddawaniu ołówkiem kolorytu i właściwości pędzla. Jego współpracownicy dali dowody wyższych talentów, utwory ich były na wystawach *Luwru*.

Oto zdanie nasze z punktu artystowskiego.

Galerya Drezdeńska jest owoc cierpliwości, wykończenia, więcej mechaniczna niż artystowska praca, wychodzi niezmiernie powoli (w rok ledwie sześć rycin), kosztuje drogo, (po 4 r. sr. każdy rysunek).

Galerya Ermitażu jest dzieło arcyzmu, wydaje do 200 rycin w rok i za jakąż cenę? po 3 r. sr. za cztery ryciny na chińskim papierze, obok z *textem*!

ROMUALD PODBERESKI.

Peterzburg, 1 Grudnia.

Jedynie w chęci ułatwienia nabycia *Galeryi Ermitażowej*, *Redakcyja Rocznika Literackiego* ofiaruje swe pośrednictwo między wydawcami, a obywatelstwem życzącem nabyć to wydanie.

Wychodzi *poszytami*, które składają *Oddziały* czyli *serie*. W każdym oddziale 5 poszytów, a w każdym poszycie 4 ryc. obok z dwoma *textami*, na welin. pap. wielkiego formatu *in folio*. Płaci się z góry za *oddział* czyli 5 poszytów:

Na chińskim pap. r. r. 15.

— welinowym pap. — 10.

Za przesyłkę każdego oddziału r. sr. 1, a 40 kop. sr. za puszkę blaszaną, w której *exemplarze* dla zachowania świeżości, upakowane będą.

Adres wydawcy jest: *Г. Гойе-Десфонтену Издателю ИМПЕРАТОРСКОЙ Эрмитажной Галлерей, въ С.-Петербургѣ, у Краснаго моста, въ домѣ Таллѣ*

POPRAWA.

W przeszłym № Tygodnika, na str. 592 w słupie 1, w wierszu z góry 24, zamiast 1765 czytaj 1795 — w tymże słupie, w wierszu przedostatnim, wyrazy: *w roku 1798* przestawić należy na koniec ostatniego wiersza i zamiast *w roku* czytać: *z roku 1798*.

OD WYDAWCY.

Wydany będzie, nad zamierzoną liczbę, 101 numer Tygodnika, który z powodu Świąt, wyjdzie w Piątek 29 Grudnia.